

Droga do Nieba

Na drodze do Nieba konieczne jest przejście przez Piekło – w to wierzymy. Jest to oczywiście jedynie nasze wierzenie (które się potwierdza, jak każde inne) i w dużej mierze owo piekło jest po prostu wydumane przez nas. Zapominamy o tym zbyt często. Chcemy wejść w rozwój, ale na pewnych swoich (najczęściej również wydumanych) zasadach, warunkach.

Lecz musimy zauważyć, że doszło do pomieszania dwóch warunków. Jeden jest narzucony przez Wszechświat. Drugi przez nas samych.

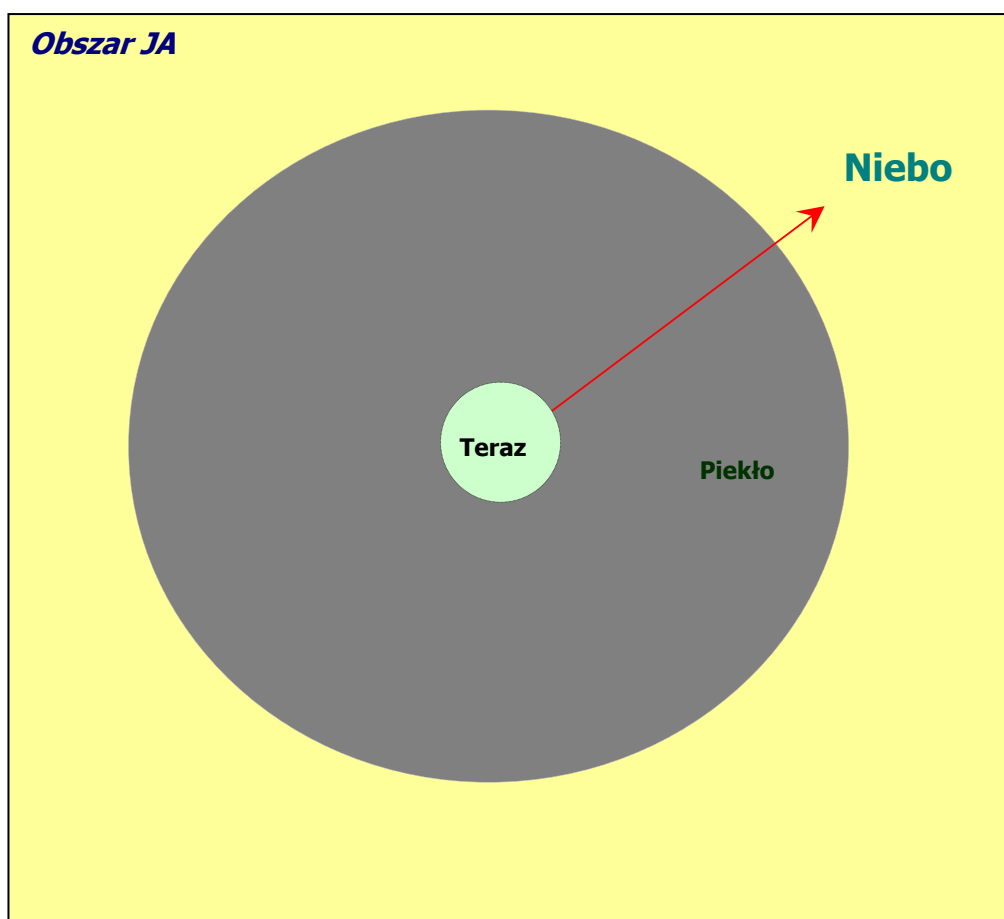
Warunek Wszechświata jest prosty: „**Zawsze do Nieba**”.

Wszystko jest w zasięgu, ale droga do przebycia ma swoje charakterystyczne cechy.

Warunek stworzony przez nas też jest prosty: „**Zawsze przez Piekło**”.

Co za chora, ludzka percepcja?

Gdyby to narysować, to tak by to wyglądało.



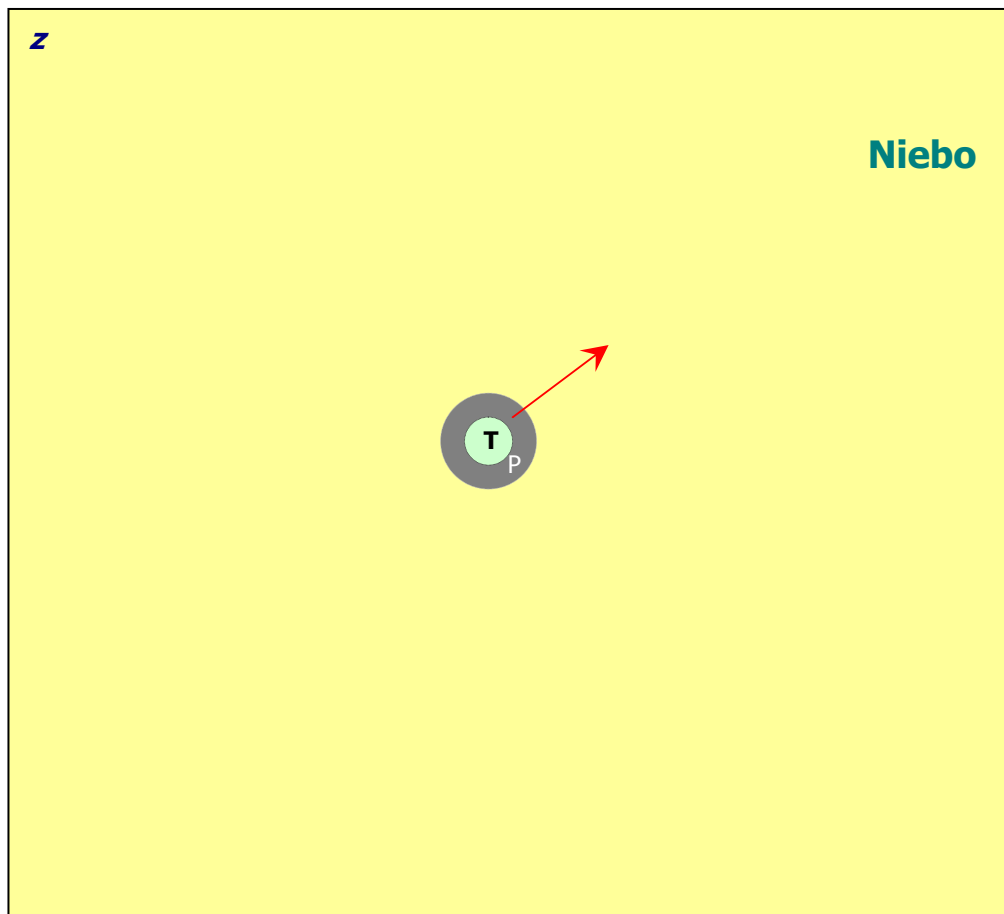
Kwadrat jest całym Twoim Życiem – tym, co już jest Twoje, jest ci „dane”. Jednak dostęp masz jedynie do TERAZ (w centrum). To kwestia naszej upośledzonej percepcji – oczywiście dostęp mamy do całości i zawsze. Ale według nas nie. Więc musimy przebyć drogę do tego, co nazywamy Niebem, a jest całością już i zawsze dostępną. Aby tam dotrzeć (droga jest



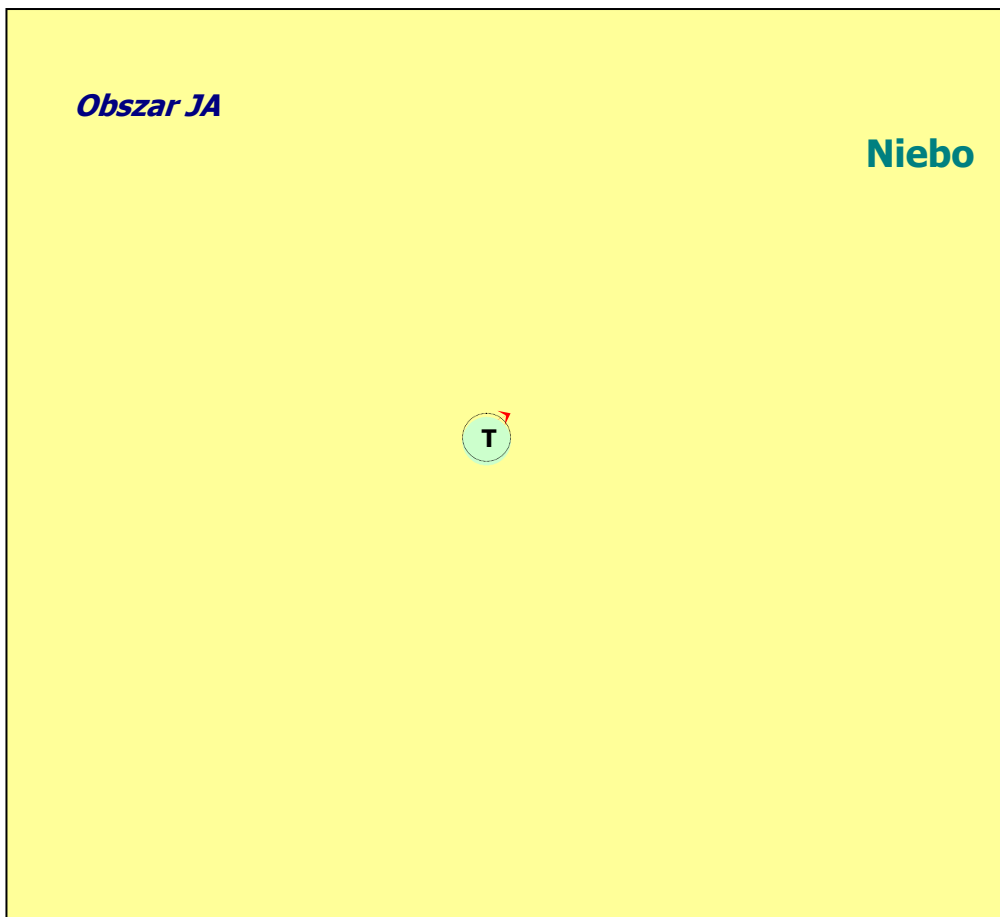
zaznaczona czerwoną strzałką) musimy przejść przez swoje piekło. Jakąkolwiek drogą będziesz zmierzać, musisz przejść przez „szary pierścień” piekła.

Gdyby przedstawić to w odpowiednich proporcjach wyglądałoby to następująco:

Mniej więcej, bo siwa obręcz (piekło) jest jak włos widziany z odległości 1000 metrów – prawie jej nie ma. To patrząc od środka wydaje się być realnym ogromem.



Czyli tak naprawdę wyglądałoby to następująco:



I oczywiście to nie jest koniec. Można się nieco pobawić i

Zalóżmy, że to nie jest „płaski świat”, ale poza poziomem jest też pion.

*Może chodzi o to, by nie przeciskać się przez ten „szary pierścień”, ale wznieść się w górę?
Co byłoby dobrą metaforą dla zyskania świadomości lub raczej samoświadomości?*

A może należy wejść „w głąb”?

Gdzie jest Niebo?

Na wysokościach? W głębi nas samych?

A może wszędzie jest Niebo?

I może dlatego wszędzie jest piekło? Bo nasza ślepotą jest wszechobecna. A skoro nasza ślepotą nie pozwala nam zobaczyć wszechobecnego Nieba, to widzimy przeciwieństwo. Tyle, że widzimy coś, czego nie ma nigdzie, poza naszym umysłem.

Pomyślmy.

Jakże często mówimy sprzeczności, żyjemy sprzeczności. Jesteśmy tak „zaczarowani”, mechaniczni, że tego nie dostrzegamy, a nawet jeżeli dostrzegamy, to nie zastanawiamy się nad tym. Szkoda, bo wnioski mogłyby być dla nas bardzo pomocne.

Prawda jest zawsze tuż przed oczami, ale jest też „przeźroczysta”. Tak, ponieważ Prawda jest zawsze przejrzysta. To my poszarzeliliśmy. Utleniamy się jak srebro lub złoto. Nosimy na



sobie mnóstwo „odpadów” – mnóstwo „nie nas”. Kiedyś utlenimy się całkowicie i wreszcie doświadczymy siebie prawdziwych.

Tylko..., po co czekać? Nie po to tu jesteśmy, by jedynie czekać.

Jesteśmy, by tego dokonać – odkryć siebie, a nie by to nas spotkało (zresztą znów „nie tu”).

Mówię:

Jestem szczęśliwy, bo żyję.

Jestem nieszczęśliwy, bo Żyję w taki sposób, w jaki żyję.

Jednak zupełnie umyka mojej uwadze, że przecież ...

**Obie rzeczywistości są moim wyborem,
szczęście i nieszczęście.**

Wielu ludzi czeka z życiem w wymarzony sposób uważając, że muszą się zadziać jakieś zewnętrzne warunki od których to zależy, że musi zadziać się coś na zewnątrz, co przywróci im wiarę, ufność. Czekają, bo coś musi się stać na zewnątrz. Cokolwiek. A na zewnątrz nic się ciekawego nie dzieje i nic się nie stanie. Ewentualnie dożyją starości i zupełnie przestaną widzieć to swoje „na zewnątrz” i zgorzkniali pomrą. Będą bardzo zaskoczeni, zawiedzeni, że tak oślepli. I gdy przejrzą

Straszna pułapka. Można tak czekać bez końca.

Ale już jest to wiadome, że „na zewnątrz” dzieje się jedynie to, co zadziało się lub zadzieje wcześniej wewnątrz.

Oczekiwanie, że coś się „na zewnątrz” samo wydarzy, to najlepszy sposób oddalania od siebie tego, czego się pragnie. „Na zewnątrz” wydarzy się jedynie to, czego dokonamy w swoim wnętrzu – my sami. We wnętrzu przeżywamy koszmar, to też koszmar dzieje się „na zewnątrz”. Lecz my nie wiemy, co to znaczy, że widzimy to, co widzimy. A to Wszechświat nam sprzyja i wyświetla nam to, co mamy we wnętrzu, byśmy dokonali zmian i byli szczęśliwi, wolni. My jednak narzekamy i pogarszamy swoją sytuację. To jest właśnie analfabetyzm. Nie potrafimy odczytać najbardziej oczywistych komunikatów i z nich skorzystać. Jesteśmy kosmicznymi analfabetami. A najciekawsze jest to, że przez całe swoje ziemskie życie jesteśmy w szkole. No nie wiem – analfabetyzm czy debilizm?

Nasz kłopot polega na tym, że jesteśmy strasznymi ryzykantami. Czekamy i czekamy na jakieś wydumane dowody, sami nie wiemy czego. Tak, to jest ryzykanctwo, ponieważ nie ruszamy z miejsca i marnujemy dostępne zasoby. A każdy ma w sobie wszelkie potrzebne zasoby. Tak, marnotrawstwo, to następna nasza charakterystyczna cecha – cecha gatunku.

Więc czekamy ...

To tak, jakby ktoś powiedział: „będę czynić Dobro, kiedy się przekonam, że otrzymam je z powrotem” lub „będę obdarzał Miłością, gdy będę pewien, że do mnie powróci”. Dziwna i zagmatwana logika. Można nazwać to „globalną pułapką odwzajemniania”. Każdy czeka z daniem do momentu, gdy zostanie odwzajemnione. Ale co ma być odwzajemnione? Przecież nic nie zostało dane. Dlatego mówię, że to pułapka, globalna pułapka.



Nie! Przepraszam.

Przepraszam, właściwie się nieco pomyliłem. Zostało odwzajemnione.

Co?

Oczekiwanie i bezruch.

A już przez moment myślałem, że dokonałem odkrycia na skalę Wszechświata – odkrycia wyjątku w działaniu Prawa Naturalnego. Niestety nie ma takiego wyjątku. A może na szczęście nie ma. Przecież dzięki temu, każdy na równi ma dostęp do całej dostępnej wiedzy. Dzięki temu nie ma żadnego zaskoczenia i zawsze wiadomo, co się zdarzy i dlaczego. Wystarczy poznać Prawa i je zaakceptować.

Tak to jest, zawsze coś stwarzamy i jest to puszczane we Wszechświat, a Wszechświat zawsze mnoży, zawsze odwzajemnia. Wraca do nas jedynie to, co wysłaliśmy, by wróciło.

I dlatego wciąż słyszymy:

„Nasz naród chętnie podejmie pokój, jeśli tamten zacznie wybierać pokój – póki co, walczymy.”

„Nasza partia wyciągnie rękę do dialogu, jeśli druga strona to zrobi – póki co, nie robi, więc i my nie robimy.”

„Nasza rodzina wybaczy tamtej, gdy tamta zaprzestanie konfliktu – póki co, nie zaprzestaje, więc czekamy, zwarcu i gotowi.”

„Ja zacznę pielęgnować Dobroć, gdy ty pokażesz, że warto – póki co, nie widzę, więc czekam.”

I tak dalej i dalej. Błędne koło.

Prawda o nas jest w tym wypadku smutna. Więcej oczekujemy od innych, niż sami dajemy lub chcemy dać. Wymagamy, by ktoś się z czymś „wychylił”, ale sami asekurujemy się w jakimś „zacisznym zaułku”. Każda pora jest dobra, by dostać i żadna, by dać. Oczywiście zawsze jest to czyjaś wina, nie nasza. W rzeczywistości to nie jest niczyja wina – to jedynie wszechobecna nieświadomość.

Nie rozumiemy, że Dobro czyni się bez względu na wszystko – dla samego Dobra. Podobnie Miłość. Zresztą to jest to samo – Miłość w działaniu, to Dobro.

Jedyna sensowna postawa jest następująca:

„Czynię Dobro, Miłość, ponieważ tym chcę wypełnić samego siebie, swoje życie – zawsze i ponad wszystko. Nie ma znaczenia, jaka będzie „odpowiedź”, ponieważ nie czynię tego dla jakiejś „odpowiedzi” kogokolwiek lecz dla siebie samego. Owszem, to dotyczy też innych ludzi, ale jedynie pośrednio, tylko poprzez fakt mojego zewnętrznego działania na ich rzecz, ale tylko tak i tylko na tyle. W rzeczywistości robię to, ponieważ chcę zapewnić swojemu życiu najwyższą możliwą jakość, najpiękniejsze znane Piękno. Czynię Dobro, bo chcę czynić Dobro. To moja Moc i to nadaje mojemu życiu szczególnie sens. To mnie jednocześnie raduje i chroni.”

Ktoś powie, że to forma zakamuflowanego egoizmu.



Być może i tak można na to spojrzeć, ale dla mnie to nie jest egoizm, to mądrość. Uważam, że egoizmem jest postawa odwrotna.

Dlaczego?

Ponieważ myślę, że postawa oczekującego biorcy jest bardziej egoistyczna niż postawa aktywnego dawcy. I nie ma tu kluczowego znaczenia fakt dawania „sobie”. To jedynie wstęp do dawania siebie. Tak naprawdę jest to dawanie innym, tyle, że „przez siebie”. W ogóle inaczej nikomu niczego nie można dać – jedynie „puszczając to” przez samego siebie. Zwrot „puszczając to” oznacza, że najpierw trzeba samego siebie tym czymś nasycić, przesyć od wewnątrz, by mogło później emanować na zewnątrz. Nie mówimy tu o dawaniu kartofli – kartofle można dać komuś bez „puszczania przez” siebie. Mówimy o dawaniu Dobra i Miłości – jedynie tak można je komukolwiek „dać”.

Skoro jest to tak proste, to czemu czekam i nie daję?

Boję się, że Dobra zabraknie, gdy rozdaję? A może przybędzie? A może będzie jak jest, tylko wciąż nie będzie to moim udziałem? Może nic się nie zmieni?

Może nic się nie zmieni – jedynie dla mnie?

Przecież...

Zawsze jestem otoczony Dobrem, Miłością – Bogiem.

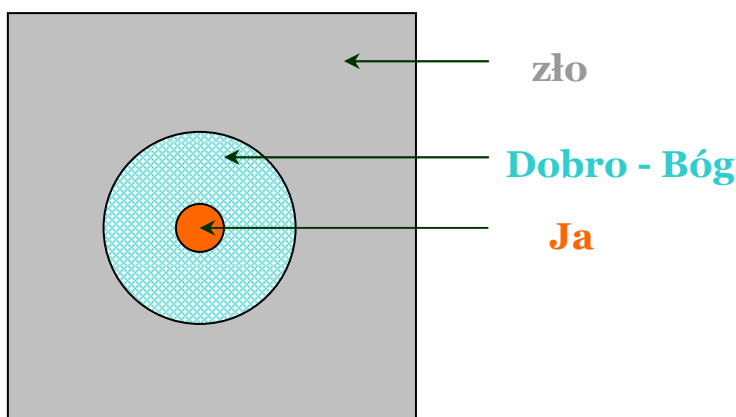
Jednak możliwe są dwa sposoby tego otoczenia Bogiem.

Być może widziałeś kiedyś lub trzymałeś w dłoni „chiński kule” – takie, które obraca się w dłoni. Kiedy się nimi „bawisz” – pięknie dzwonią, dźwięczą. Jedna kulka jest umieszczona w drugiej, większej. Pomiędzy nimi jest mała przestrzeń, by mógł wytworzyć się dźwięczny rezonans. (Na marginesie, jest bardzo ciekawe, że te same kule nie każdemu chcą dźwięczeć w dłoni.)

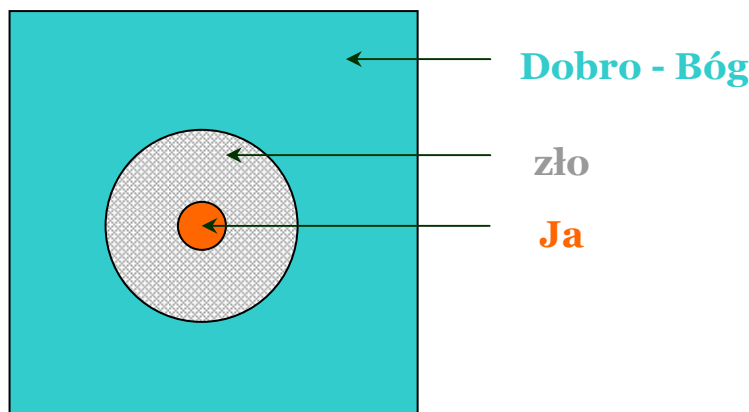
Więc metaforycznie, każdy z nas („Ja”) jest taką małą kulką we wnętrzu większej.

Jeden dźwięczy, drugi nie dźwięczy.

W pierwszym przypadku ta większa jest Dobrem. Znaczący, że „Ja” jest otoczone Dobrem, a całe zło jest poza „Ja”. Nie ma do „Ja” żadnego dostępu.



W drugim przypadku ta większa jest złem. Znaczy, że „Ja” jest otoczone złem, a całe Dobro jest poza „Ja”. Nie ma do „Ja” żadnego dostępu.



W obu przypadkach jest to całkowicie kwestia wolnego wyboru „Ja”. Różnica jest jedynie taka, że w pierwszym przypadku „Ja” jest otoczone Dobrem i chronione przez Dobro przed atakami zła, a w drugim „Ja” jest otulone Dobrem (jakby zewnętrznie). Gdy „Ja” wyrwie się złu, natknie się na pewno na wszechobecne i nieskończone Dobro. Wszechobecne, nieskończone, wieczne i nieograniczone (poza czasem i przestrzenią) – bo taki właśnie JEST Bóg.

Tak czy inaczej, każdy i zawsze jest otoczony Dobrem, choć nie zawsze i nie każdy „dźwięczy”.

Inaczej mówiąc.

Czasem jestem otoczony Światłością bezpośrednio, a czasem „moja ciemność” otoczona jest Światłością, lecz „Ja” tego nie wiem, nie widzę. Muszę przedostać się najpierw przez ciemność, by tej Światłości doświadczyć. To zawsze kwestia wyboru i Wolnej Woli – tego dziwnego prezentu, który każdy z nas dostał od Boga.

W taki właśnie sposób łączą się ze sobą te dwa wcześniej wspomniane warunki.

Zawsze do Nieba (Bóg – Światłość) i zawsze przez swoje piekło (ego – ciemność).

I jeszcze jedno. Warto to podkreślić z naciskiem. Kwestia Wolnej Woli.

Spójrz ponownie na rysunki i zauważ, że zarówno w pierwszym (przestrzeń Dobra) jak i w drugim (przestrzeń zła) są jakby nasycone kolorem w 50%. Te białe przestrzenie (pozostałe 50%), to przestrzeń Wolnej Woli. Wypełnienie tej „białej” przestrzeni jest naszym zadaniem, naszą odpowiedzialnością, naszym wyborem. Między innymi dlatego mówi się, że rozwój jest wielce wymagającym procesem. Każda myśl ma znaczenie, każdy wybór, każda decyzja, każdy krok, każda chwila. I albo wypełniasz „białe” przestrzenie „niebieskim”, albo „szarym”.



To bardzo ważne zwłaszcza dla tych, którzy boją się o swoją „wolność”. Każdy z nas jest całkowicie wolny w tym kontekście – w kontekście podejmowania decyzji, czym wypełni „białą przestrzeń”.

Bóg nas otacza, ale do niczego nie zmusza – mamy wolny wybór.

Zło nas otacza, ale do niczego nie zmusza – mamy wolny wybór.

Tak samo zło, jak i Boga musimy sami zaprosić do swojego życia. Samo nic się nie pojawia – Wolna Wola nam to gwarantuje.

Więc ...

... jeśli ktoś żyje z Bogiem (Dobro), to oznacza, że sam Go zaprosił

i

... jeśli ktoś żyje z diabłem (zło), to również oznacza, że sam go zaprosił.

Podobnie ...

... jeśli ktoś zmierza Drogą do Nieba, to oznacza, że ją po prostu wybrał

i

... jeśli ktoś zmierza drogą przez piekło, to również oznacza, że sam to wybrał.

Jednak nie wie – biedaczek, że i tak zmierza Drogą do Nieba i nie wie też, że nie musi „przez piekło”. Nie wie, że to wybiera, że sam to stwarza.

Gdyby wiedział ...

Lecz ja wiem

Ty wiesz....

I ... ?

KefAnn